

Katherine Lebow, *Unfinished Utopia. Nowa Huta, Stalinism, and Polish Society, 1949–56*, Cornell University Press, Ithaca–London 2013, 233 s.

Książka Katherine Lebow należy do szybko rosnącej grupy prac poświęconych historii społecznej czasów stalinizmu. Jej przedmiotem nie jest kombinat hutniczy – ledwie zarysowany w tle – lecz historia miasta, zarówno w jego wymiarze fizycznym, jak i społecznym. Ten drugi ujmowany jest głównie „od dołu”, z perspektywy wybranych poszczególnych uczestników. Książka,

powstała z doktoratu obronionego na Columbia University, wykorzystuje zasoby archiwalne (partyjne, państwowe, lokalne) zgromadzone w Warszawie i Krakowie, znaczną ilość źródeł drukowanych oraz opracowania zagraniczne i polskie. Pośród źródeł rolę szczególną odgrywają relacje osobiste. Autorka odwołuje się często do artystycznych obrazów tego, o czym pisze, w szczególności do *Poematu dla dorosłych* Ważyka i *Człowieka z marmuru* Wajdy.

Praca składa się z sześciu rozdziałów i obszernego zakończenia. Pierwszy rozdział mówi o fizycznym kształcie miasta, drugi o mieszkańcach Nowej Huty, trzeci o przodownikach i współzawodnictwie pracy, czwarty o kobietach i Romach (czyli grupach, którym socjalizm miał zapewnić równe traktowanie), piąty o działaniach w sferze kultury, skierowanych do nowych mieszkańców miast. Szósty rozdział wychodzi poza chronologiczne ramy, zakreślone w tytule (obejmuje lata 1956–1989), a poświęcony jest przemianom społecznym, kulturalnym i politycznym Nowej Huty w okresie „małej stabilizacji” i później, w tym epizodowi Solidarności. Zakończenie nie tylko podsumowuje wcześniejsze ustalenia, ale i przedstawia obraz dzisiejszej Nowej Huty.

Od strony metodologicznej książka lokuje się w nurcie historii społecznej bliższym – skrótowo rzecz ujmując – antropologii aniżeli socjologii. Poświęcona jest wielkiej przemianie społecznej, jaką była socjalistyczna urbanizacja. Autorka nie bez racji widzi ją jako proces, który ukształtował dalszą historię Polski – zarówno społeczną, jak i polityczną – poprzez bunt Solidarności aż po deindustrializację po 1989 r. Ujmuje tę przemianę jednak nie w kategoriach analizy tworzenia się wielkich grup (klas) społecznych, ich liczebności i struktury, lecz w perspektywie losów wybranych poszczególnych jednostek, starając się – na ile to w świetle zachowanych materiałów jest możliwe – odtworzyć także ich subiektywne odczucia.

Od strony teoretycznej bliska jest ukształtowanemu w historiografii amerykańskiej tzw. paradygmatowi rewizjonistycznemu, powstałemu w polemice z interpretacją stalinizmu w kategoriach modelu totalitarnego. Rewizjoniści nie negują ani terroru, ani dążenia stalinowskiej partii do podporządkowania sobie społeczeństwa, zwracają jednak uwagę na niemożność realizacji tych zamiarów, na (pewną) autonomię społecznych aktorów i na żywiołowe procesy społeczne, które prowadzić mogą do skutków zgoła innych niż zamierzone przez dyktaturę.

Punktem wyjścia jest dla autorki utopia – komunistyczna idea budowy nowego społeczeństwa, w tym nowego, socjalistycznego miasta. Utopii tej nie dało się zrealizować ze względu na ograniczone środki, na właściwy gospodarce socjalistycznej (mimo jej rzekomo planowego charakteru) chaos, ale przede wszystkim ze względu na historyczne uwarunkowania i na ludzi, którzy go realizowali i którym tylko po części ów utopijny projekt odpowiadał.

Kombinat hutniczy realizowano zgodnie z radzieckimi planami i w oparciu o radziecką technologię, ale sama idea tworzenia przemysłu ciężkiego przez państwo miała swe antecedence w postaci międzywojennego etatyzmu, którego symbolem pozostaje Stalowa Wola. Projekt miasta pozostawiono polskim architektom. Władze oczekiwały od nich realizacji w duchu socrealizmu,

jednak owi architekci ukształtowani byli przed 1939 r. w tradycji funkcjonalizmu i to nadawało ton ich myśleniu, a socrealizm traktowali raczej jako kamuflaż. Aktywnie i nie całkiem bezskutecznie do funkcjonalistycznych koncepcji przekonywał partyjne kierownictwo główny architekt Nowej Huty, Tadeusz Ptaszycki. Urbanistycznym i architektonicznym rezultatem było niezłe pomyślane (choć nie we wszystkich aspektach dokończone) funkcjonalne miasto-ogród, przybrane w neohistoryczny (czerpiący inspiracje z renesansu, baroku i klasycyzmu) kostium. W latach małej stabilizacji i później otoczył je pierścień nowych osiedli z żelbetu.

Aktywność architektów mieściła się w szerszym nurcie tradycji polskiej inteligencji, która swą misję widziała w cywilizowaniu i oświecaniu mas. Innym tego wyrazem był udział artystów i dziennikarzy w próbach ożywiania życia kulturalnego miasta przez odczyty, koncerty czy też pisanie o nim wierszy i reportaży. Owe próby często prowadziły do rozczarowania, bo brakło na to środków – nie powstawały zapowiadane przez władze budynki mające służyć kulturze, a do dyspozycji pozostawały nędźnie wyposażone świetlice w hotelach robotniczych. Budowa kombinatu była dla władz ważniejsza od stawiania miasta i z wielkich zamierzeń łatwo rezygnowały.

Młodzi ludzie, którzy wznosili miasto i kombinat, a potem w nim pracowali, to w przeważającej mierze chłopskie dzieci z przeludnionych małopolskich wiosek. Uciekali przed biedą, przed ciężką, a zarazem beznadziejną pracą, przed zniewoleniem przez tradycyjne społeczności wiejskie. Paradoksalnie, stalinizm stwarzał dla nich ofertę wolności. Niektórzy się nią zachłystywali; Nowa Huta była w początkach swego istnienia miastem niebezpiecznym, szczególnie dla młodych kobiet. Dla władz uruchomiony przez nie proces socjalistycznej urbanizacji okazał się dżinem wypuszczonym z butelki, stawały bowiem przed wyzwaniem szerzących się patologii – alkoholizmu, przemocy, chorób wenerycznych, i problemu wielkiej ilości samotnych matek.

Robotnicy, z których część stanowili junacy z hufców Służby Polsce, często byli rozczarowani nowym doświadczeniem. Praca była ciężka, maszyn i narzędzi – nawet tacek – brakowało. Gliniasty grunt spowalniał postęp robót, a do wzmocnień ich tempa przymuszano ludzi akordowym systemem wynagrodzeń, mobilizacyjnymi akcjami i ruchem przodowników pracy. Mieszkali w fatalnych warunkach w hotelach robotniczych – także matki z dziećmi, również małżeństwa, mimo że przepisy hoteli i żeńskich, i męskich wyraźnie tego zabraniały. Żłobków i przedszkoli brakowało. Dla wielu młodych ludzi głównym powodem rozczarowania były bardzo ograniczone możliwości zdobycia tego, czego przede wszystkim oczekiwali – zawodowego wykształcenia, które dawałoby im szanse dalszego społecznego awansu. Spotykali się z niechęcią ze strony miejscowej ludności – rolnikom nie podobało się, że huta i miasto zabierają im ziemię, krakowianie patrzyli na nich z góry. Mimo wszystko mało kto wracał do rodzinnych wiosek. Swoiste próby spontanicznej nowej zbiorowej tożsamości odnaleźć można w pojawianiu się subkultur – bikiniarzy, a nawet chuliganów.

Rezultaty społecznego eksperymentu w nieco dłuższej skali były odmienne od stalinowskiej utopii. W latach 60. i 70. społeczność Nowej Huty nabierała

coraz więcej cech mieszczańskich, wywalczając sobie zarazem prawo do odbudowy katolickiej i narodowej tożsamości. Oznaczało to m.in. częściowy odwrót od radykalnego projektu równości płci a powrót do bardziej konserwatywnego pojmowania miejsca kobiet w domu i w pracy. Zachowała jednak także i cechy klasowo-robotnicze, czego dowodem był udział w buncie Solidarności. Dziś Nowa Huta, świadectwo jednego z najważniejszych etapów historii Polski – jej przejścia od społeczeństwa rolniczego do przemysłowego – jest miastem post-industrialnym, suburbium Krakowa, miejscem post-nowoczesnych eksperymentów artystycznych, a zarazem zdumiewająco popularnym muzeum stalinowskiej modernizacji.

Książka Lebow, żywo i dobrze napisana, zawiera ze względu na jej angielskojęzycznych odbiorców wiele informacji polskiemu czytelnikowi dobrze znanych. Jednak jej myśl przewodnia – nacisk na wieloznaczność stalinowskiej modernizacji, na wybiórcze traktowanie jej poszczególnych elementów przez społecznych aktorów i na ich dążenie do rozszerzenia zakresu autonomii i podmiotowości – zasługuje na uwagę, podobnie jak i antropologiczne traktowanie badanej rzeczywistości. Jej publikacja przez dobre uniwersyteckie wydawnictwo wskazuje, że przypadek polski interesuje nie tylko Polaków. Szkoda więc może, że polscy historycy tak niewiele publikują po angielsku i że dorobek ich jest udostępniany tylko pośrednio, przez odwołania w pracach historyków zagranicznych.

*Jacek Kochanowicz*